O FAŁSZYWEJ HISTORYI

JAKO MISTRZYNI FAŁSZYWÉJ POLITYKI.

Z powodu artykułu p. L. Wolskiego:

pod tytułem

DYAGNOZA,

napisał

JÓZEF SZUJSKI.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1877.





Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego". — Nakładem Redakcyi.

O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki.

W ostatnim Roczniku Albumu Rapperswylskiego, wśród różnych artykułów wierszem i prozą, znajdujemy jeden, który nas szczególniej zajął. Jest to artykuł p. Wolskiego p. t. *Dyagnoza*. Owa Dyagnoza jest ni mniej ni więcej, jak skromnem przedsięwzięciem wykazania: 1) że duch narodowy polski upada, 2) że przyczyną tego jest rzucenie się ludzi chłodnych i rozważnych na najświętsze uczucia, myśli i wyobrażenia narodu, wyszydzenie ich i zdeptanie, aby społeczeństwu dać zupełnie inny kierunek, 3) że to nadanie nowego kierunku zostało przyjętem przez większość społeczeństwa a ztąd naród jest w oczywistym nieustannym upadku, 4) że ci chłodni i rozważni ludzie sponiewierawszy uczucia obecne, z kolei wzięli się do przeszłości, aby i w niej zohydzić wszystko, co naród podnosiło i wiarę w przyszłość mu dawało.

Dawszy taką podstawę rozprawie przechodzi autor do szerszego rozwinięcia czwartego punktu. Nowsza szkoła histo-

ryków, dowodzi on, nie wynalazła ani nowej metody krytycznej, ani nieusunęła dawnego poetycznego na przeszłość zapatrywania: ona tylko rozwinięciem do przesady twierdzenia: Polska upadła przez to, że ani nie umiała, ani nie chciała silnego wytworzyć rządu, (twierdzenia w gruncie fałszywego, bo przyczyną upadku było tylko niepowołanie ludu do obywatelstwa), pragnie zohydzić przeszłość, zakryć wszystkie jej strony dodatnie, które na rozwinięciu zasady wolności i uszczuplaniu siły rządowej polegają.

Tyle jest słów ewangelii p. Wolskiego, o której znowu powiedzieć musimy, że nie nowa wcale, że słyszeliśmy ją wielekroć razy. Oczywiście niebraknie i konkluzyi. Chłodni i rozważni chcą zohydzić tradycye wolności, aby wieść naród do ultramontanizmu i reakcyi! zamiast — do anarchii i bezwyznaniowości...

W zamiarze i zakroju jest, jak szanowny czytelnik widzi, artykuł p. Wolskiego filozofią historyi polskiej, rozświetlić mającą z góry wszelkie jej trudności. Nowa to rzecz w jego zawodzie, gdyż nie słyszeliśmy dotąd, aby się trudnił historyą. Ale p. Wolski należał zawsze do ludzi, podejmujących rzeczy trudne i piszących Fausta za jednym haustem natchnienia. Daje mu to polot i okrągłość, która niezawsze mozolnym studyom towarzyszy. Wszakże, chcąc niechcąc musi się poddać krytyce, pochodzącej od człowieka przekonanego o trudności ryczałtowego historyozofowania o narodzie, którego dzieje mimo ustawicznych i mozolnych studyów, tak mało dotąd postąpiły.

Chociaż też p. Wolski nazywa *komunałem* szukanie prawdy dla prawdy a nowszą historyczną szkołę odsądza od tego znamienia umiejętnego, pozwoli jednak, że z tego „*komunału*“ wyjdziemy i ile możności badawczą metodą szukać będziemy podstawy jego myśli i różnicy jego myśli od naszej.

Bez wielkiej bystrości dostrzedz można łatwo tej podstawnej myśli, na której się całe jego opiera rozumowanie. Powtarza ją bardzo dobitnie w dwóch miejscach. Raz na stronnicy 252, gdzie mówi: Kierunek, którym idzie naród, nie zależy od jego wolnego wyboru, jest on koniecznym rezultatem wrodzonego charakteru i temperamentu, uformowanego przez wpływy działające na jego kolebkę, otaczające go wtedy, gdy zostawał jeszcze na łonie natury. Późniejsze okoliczności ze-

wnętrzne mogą wprawdzie zmodyfikować to i owo, ponieważ jednak potężny popęd wewnętrzny nieprzerwanie w tej samej prze dyrekcyi, przeto ogólny kierunek narodowych dziejów pozostaje niezmiennym."

Drugi raz na stronnicy 262. „Naród każdy działa tak, jak w miarę indywidualności swojej i charakteru działać musi. Przynosi on ze sobą na świat splątane nierozdzielne zarody swej potęgi i słabości, swych zasług i grzechów, swej wielkości i swego upadku... Czyż co innego dzieje się z jednostkami? U tej nadmiar uczuciowości sprowadził chorobę sercową, tamta niezmordowaną czynnością, doczekała się nerwowego paraliżu a przecież to samo, co tak opłakane wywołało skutki, stanowi zarazem główną treść życia tych osób, zasługę jego i ostateczną racyą."

Wierny odkryciu, że narody mają fatalne przyrodzone kierunki, które rozwijają, p. Ludwik Wolski nie szukał długo przyrodzonego kierunku Polaków: Lelewel, Moraczewski i Szmitt powiedzieli mu, że jest nim wolność, w przeciwieństwie do rządu. Gdyby się jednak p. Wolski poradził już nie historycznej nowszej szkoły, ale jako człowiek który się uczył prawa i nauk społecznych rozczytywał w tem tylko, co mu w badawczych swoich pracach podaje Lelewel a może zajrzał np. do neutralnego Roeppla, przekonałby się, że mu tego charakteru fatalnego dążenia do wolności na całą historyą polską nie stanie, że charakteru tego w szczególności nie zdoła wyprowadzić od jej kolebki. Odkąd Polaków jako takich w dziejach widzimy, faktem jest, że nigdzie do nich ani doczepić starych frazesów o zamiłowaniu do wolności i demokracyi słowiańskiej. Uzna zapewne p. Wolski, że historya naszego państwa zaczyna się od Chrobrego, wie zapewne że od samego wyjścia na widownię historyczną (włada u nas żelazne prawo książęce, organizacya wojskowa, patryarchalna dynastyczność, wszystko rzeczy z wolnością nie mające żadnego związku i niedopuszczające wolności.) Bolesław Chrobry i Włodzimierz W. władną jednako, jednako Jarosław i Bolesław Śmiały. Tradycye monarchii Piastów sięgają sporadycznie w wiek Jagiellonów, w wiek królów elekcyjnych a najsilniejsza atrybucya tronu, prawo mianowania urzędników, prawo dystrybutywy istnieje do ostatka.

Wolność, — miałożby to być dla ludzi oświeconych nowiną — wychodzi od Kościoła. Kościół wybija wyłom w dawnym prawie książęcem przez *immunitas* dóbr swoich, osób i instytucyj, Kościół wiedzie do kraju osadnictwo na wolniejszym prawie niemieckiem, Kościół uczy świeckich zdobywać exempcyjne przywileje, Kościół z świeckim senatem owładnąwszy ster kraju za dwóch pierwszych Jagiellonów sieje w społeczeństwo pojęcie, że król, to tylko pierwszy urzędnik. Zasady statutów Mikołaja Trąby odbijają się w zasadach szlachty republikańskiej a Quincunx Orzechowskiego, to teorya polityczna, na której spoczęła budowa polskich wolności.

Mniemam, że ta rzecz będzie o tyle dla niektórych historyozofów nową, o ile — przy ich niechęciach do Kościoła — nieprzyjemną. Przecież była ona naturalną. W społeczeństwie naszem młodem, w porównaniu z zachodniem mało rozwiniętem i doświadczonem politycznie, Kościół jeden rozporządzał potęgą intelligencyi i cywilizacyi wyższą nawet od tej, którą rozporządzał tron; Kościół górował wpływem nad tron i intelligencyę świecką, a Kościół ten niósł średniowieczną zasadę o wyższości sterownictwa moralnego nad sterownictwo polityczne, o odpowiedzialności władzy doczesnej przed prawami wiecznemi. Niepodobna mieć o to do niego pretensyi, ale niepodobna także zaprzeczyć, że jeżeli mamy szukać w Polsce tradycyi wolności, to nie u jej kolebki, gdy Chrobry niechcącym pościć zęby wybijać kazał a Śmiały nie chcącego się zaprzeć swego posłannictwa biskupa zabił, ale chyba od tego Zbigniewa Oleśnickiego, co przywilej królewski dał szlachcie na porąbanie szablami. Gdyby też ci, co z historyi lubią wyciągać quintam essentiam i objawiać ją narodowi, chcieli ją znać, gdyby zechcieli czytać dyaryusze sejmowe i pisma polityczne XVI wieku, znaleźliby tam tego protoplastę wolności...

A kiedy już jesteśmy na drodze robienia niespodzianek, to powiedzmy jeszcze na dowodach oparci, że jakby na nowe poparcie, iż wolność pochodziła od Kościoła, wszystkie głosy ówczesne zdążające do jej ukrócenia, wszystkie czyny tego kierunku zwracają się w pierwszej linii przeciw Kościołowi. W walce z nim bywa Kazimierz W., w walce Kazimierz Jagiellończyk, w walce polityk Ostroróg, w walce głowy różnowierców. Różnowiercy, przenoszący „wolność niebezpieczną nad bezpie-

czną niewolę“ mówili o kościele a nie o królu, oświadczali się niejednokrotnie, aby król wziął w rękę sprawę religii i stanął na czele narodowego kościoła, t. j. zaprowadził w Polsce stosunki angielskie. Gotowi byli bez żadnej wątpliwości zmocnić władzę królewską, byle król przeszedł w ich grono. „Unus rex, una lex“ było zasadą ich wiernie głoszoną, głoszoną przeciw kanonicznej wolności Kościoła, teutońskim prawom miast, separatystycznemu stanowisku Litwy i Prus. Jeżeliby zatem p. Ludwik Wolski lub ktokolwiek z jego szkoły po sympatyach religijnych chciał w ruchliwej szlachcie XVI wieku szukać protoplastów kierunku wolności, omyli się grubo: byli to monarchiści biblijni, walczący przeciw instytucyom jakie zastali, aby uciemiężyć Kościół a podnieść władzę królewską.

Ale idźmy dalej. Może rozwinięcie instytucyi wolnej elekcyi jest wcieleniem się idealnego kierunku wolności? Cóż kiedy najwybitniejsi polityczni ludzie, szlachta różnowiercy dążyli za życia Zygmunta Augusta do ścieśnienia tego przywileju i w tym kierunku układali projekta; kiedy po śmierci Zygmunta Augusta stronnictwo Firleja i różnowiercze pragnęło ograniczenia elekcyi do wyboru króla *przez posłów*, kiedy idealna zasada *viritim* przeprowadzoną została przez stronnictwo katolickie, nie w innej nadziei, jak że w Warszawie, stolicy katolickiego Mazowsza wybór pójdzie zawsze po myśli Kościoła.

Ale i w dalszym ciągu zmuszeni jesteśmy stale rozbijać historyczne marzenia tych, którzy o historyi więcej marzą niż wiedzą. Spokojni oni zapewne już teraz, że od elekcyi Henryka, od konfederacyi Warszawskiej, od Henrycyanów i paktów konwentów naród nieustannie pielęgnuje i rozwija wolność. Niestety, można to było mówić, gdy za dobrych dawnych czasów, uczyliśmy się historyi polskiej z Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, ale nie dzisiaj. Dzisiaj wiemy, że ta wolność była kłamstwem: istotą niewola i swawola, a jeżeli kierunkiem w historyi nazywa się nie to, co stoi i nieporusza się, ale to, co dąży, co chce zmiany i ruchu, to epokę tę należałoby nazwać nie epoką kierunku wolności, bo ta zdobytą była do ostatnich granic, ale epoką nieustannej rewolucyi władzy przeciw formie zastygłej, która rządzić nie pozwalała.

Potrzeba tu bodaj kilka dostarczyć dowodów. Otóż to co ludzie na kredyt starych kompendyów nazywać lubią kierunkiem nieustannym wolności, narodowi polskiemu od kolebki towarzyszącym, rozwinięte w szkole kościoła, rozgorączkowane w dobie reformacyi, nieujęte w formy przez przedwczesną śmierć Zygmunta Augusta, który nie miał już czasu świeżo dokonanej federacyi narodów dać silniejszej więzi uregulowanego, jednym rządem, skarbem i wojskiem opatrzonego państwa: sformułowało się samo, jak umiało i mogło w gorączkowej chwili bezkrólewia pierwszego, wśród licytacyi stronnictw ubiegających się o popularność, a sformułowało się na dwa wieki w warunkach podanych Henrykowi, które pozostały odtąd fundamentalnem prawem, konstytucyą. To nie duch w naród tchniony, to „Dejaniry paląca koszula" rzucona na społeczeństwo. Wolna elekcya z wykluczeniem prawa starania się o następcę, bezwzględna, nieokreślona — to wśród Europy po Machiavellu i Ludwiku XI z każdą zmianą panowania zmiana polityki, to powrót co śmierć króla do słowiańskiego rozbicia, to na ścieżaj, co interregnum, otwarte wrota polityce obcej. Odebranie królowi prawa konkludowania obrad sejmowych, Veta królewskiego w razie niezgody Senatu i rycerstwa: to oddanie kraju na samowolę co dwa lata obradującego sejmu. Wolność odmówienia posłuszeństwa królowi, jeźli prawo łamie, to zrealizowanie dawnej prawa kanonicznego zasady na rzecz narodu... Dalszych rozporządzeń regulujących, zabezpieczających, stosujących dawne instytucye do nowego stanu rzeczy — żadnych... Ale może potem? może w pozostałych tomach Voluminów legum? I to nie! Na palcach dadzą się policzyć nietylko zmiany ale nawet projekta zmian istotnych: Trybunał, instytucya Batorego na tradycyach Zygmunta Augusta; myśl określenia dystrybutywy wakansów: projekt podczas interregnum 1575/6 roku. Volumina legum zapchane za to omówieniami, określeniami zasad raz postanowionych, powtarzaniami i zastrzeżeniami bez końca, wreszcie tysiącem administracyjnych i okolicznościowyc taw. Co to znaczy? Zgodzi się każdy kto zdrowo myśli a szczerze mówi, że to skamienienie wolności, że to przejście kierunku i ruchu w zastój, to zdogmatyzowanie tego, co jeżeli żyć miało, miało się uzupełniać i doskonalić. *In minus* w ustawodawstwie nikt iść nie śmiał, *in majus* nie umiał: po nieudolnych i za-

dnej treści politycznej nie mających hałasach rokoszu Zebrzydowskiego, w których skonała dawna inicyatywa stanu rycerskiego, rozpoczyna się jedyny może w świecie przykład konserwatyzmu ślepego na dole, u szlacheckiego narodu, rewolucyi na górze, u tronu. Winszujemy też postępowej szkole historyków i historyozofów ich tradycyi wolności polegającej na tem, aby systematycznie paraliżować to wszystko, do czego dąży tron: ratunek miast, powołanie ludu do wojska (wybraniecka i łanowa piechota, zużytkowanie kozaków dla dobra rzeczypospolitej), słowem tego wszystkiego, co wedle nich samych spowodowało upadek Polski. Do źródeł archiwalnych odsyłamy ich zaś po objaśnienie, co koryfeusze wolności tuszyli o formie Rzeczypospolitej. Dowiedzą się tam, że pp. Zborowscy, Łascy, Lubomirscy, Sobiescy, jak gotowi byli Henrykowi, Maksymilianowi, Janowi Kazimierzowi, Contièmu i ks. Longueville każdej chwili pomódz do zamachu stanu, byle „primas otrzymali partes“ tak byli gotowi ujeżdżać na podjezdku wolności, gdy władza przeciw nim stanęła. Dowie się tam, każdy kto zechce, chociażby tylko przeczytał pamiętniki Matuszewicza świeżo wydane, czem był i czemu służył szlachcic polski, czyim był kondottierem, czy instytucyj wolnych, czy tych, którzy każdy na swoją rękę gnębić je usiłowali. Nie bądźmyż zatem takimi, którzy na podstawie kilku na prędce połapanych spostrzeżeń, walczą z bijącemi w oczy, niezliczonemi dowodami, że się rzecz ma inaczej, ale starajmy się o teoryę, która fakta szczegółowe, niechybne, poświadczone dowodami, wytłumaczyć zdoła... Powiedzmy nareszcie, że forma, którą Rzeczpospolita od r. 1573 sobie zaimprowizowała, to fantystyczne, błyskotne a płytkie i niepolityczne sklejenie społeczeństwa osierociałego po śmierci Jagiellońskiego dynasty, powiedzmy, że owa, spisana na kolanie w r. 1573 konstytucya Polski — była walnem cofnięciem się wstecz w procesie organizacyi społeczeństwa, dokonywanym przez tak zwaną exekucyę praw w wieku XVI, której ostatniem niestety, niedoprowadzającem organizacyi do końca słowem, była federacya narodów w r. 1569 przez unią lubelską dokonana. Stwierdźmyż zatem, że naród wskutek tego fatalnego a niezdrowego wylicytowania w górę wolności, stracił twórczość i zdolność dalszego urządzenia się tak, że jedna tylko potęga, najorganiczniejsza,

znowu Kościół, zdołała wybić wyłom w tej fantastycznej budowie, wyłom w konsekwentnym Kościoła interesie, ale szkodliwy dla państwa: obalenie równouprawnienia różnowierców. Stwierdźmy, że jeżeli co było ruchem, życiem, objawem zdrowia to tylko to, co stawało przy władzy lub dążyło do obalenia fatalnej formy, to co zainicyowane było przez Kościół lub tron dla utrzymania narodu na widowni europejskiej. A więc konfederacye przy królu: wiślicka, tyszowiecka, sandomierska, dzikowska, Czartoryskich, sejmu czteroletniego, a więc wojny z pogaństwem i wojny z Moskwą. Stwierdźmy, że jeżeli co kuło gwoździe do przyszłego sarkofagu Rzeczypospolitej, to konfederacye przeciw królowi: Zebrzydowski paraliżujący wojnę moskiewską, Wiśniowiecki udaremniający komisye kozackie, Opaliński i Radziwiłł wiodący Szwedów, rokosz Lubomirskiego, bunty przeciw Sobieskiemu zabijające chwałę Polski, tarnogrodzka konfederacya wiodąca za sobą interwencyę Moskwy, radomska przyprowadzająca Moskali, aby spisali prawa kardynalne, targowicka waląca reformę 3go maja. Wszakżeż to abecadło historyczne! Zawikłańszemi mogą się wydać dwa wypadki: konfederacya w poparciu Michała i konfederacya za niepodległością przeciw Stanisławowi Augustowi. Ale któż nie wie, że elekcya Michała była tylko przekornym fanatyzmem przeciw myśli Jana Kazimierza, kto nie wie, że ogłoszenie interregnum przez konfederacyą barską, za najfatalniejszy błąd przez Adama Krasińskiego poczytane, zbliżyło pierwszy podział?

Na miły Bóg! raz jeszcze wyzbądźmy się frazesów, w rażącej zostających sprzeczności z tem, co mówią fakta, zdrowy rozum i nauka o społeczeństwach ludzkich. Wszakżeż nie ma siły i sposobu powiedzieć tym, co pracują i myślą w tym kierunku: „przestańcie myśleć i pracować, bo psujecie illuzye narodu.“ Bo ci ludzie odpowiedzą wam: Naród żyć może i odżyć prawdą, nie illuzyą. Ale powiem więcej, powiem tym wielbicielom i krzewicielom złudzeń, że stojąc przy idolatryi wolności, najgorszą usługę wyświadczają swemu społeczeństwu. Nie zaprzeczy nikt, kto stanie na gruncie choćby tylko najpowszechniej znanych wiadomości historycznych, że przy wolności u nas było przekupstwo, wynajmowanie się obcym, ślepe wołanie obcych na pomoc, słowem wszelkiego szkaradzieństwa

politycznego wedle dzisiejszych pojęć bardzo wiele. Nieusprawiedliwi tego szkaradzieństwa przykładami obcemi, że np. ministrowie austryaccy i angielscy także brali od Ludwika XIV pieniądze, bo powiedziałbym, że rzeczypospolite stoją cnotą. Ktoby więc przy tej teoryi chciał się upierać, musiałby przyznać chyba, że dwuwiekowa epoka wolności opłakane moralne skutki za sobą sprowadziła... musiałby w końcu złamać laskę sądu nad nieszczęśliwym narodem. Nie złamie jej, jeżeli przyjmie teoryą zgodną z rzeczywistością. Wedle tej teoryi w fantastycznej formie Rzeczypospolitej od r. 1573 leżała walna pokusa do wszelkiego złego, a jak się ktoś trafnie wyraził, żądała ona aniołów nie ludzi, wychodziła z przypuszczenia, że człowiek i społeczeństwo są nieskończenie dobremi, gdy każdy baczny prawodawca musi liczyć się przedewszystkiem z ułomnością natury człowieka i społeczeństwa. Forma ta otwierała targi na sumienia — elekcye, targi na ambicyę — justitiam distributivam i sejmy wszechwładne, w niej też tkwił bunt jednostki przeciw całości — liberum veto. Forma ta króla dbałego o potęgę państwa musiała ciągle buntować przeciw sobie, a więc przeciw prawu, a więc dawać przykład nieposzanowania praw u góry; szlachcica legalistę czyniła anarchistą, bo anarchiczną była sama; forma ta stawiała bezprawie zbyt często w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny. Ciągła obawa o całość prawa nierozumnego musiała w końcu wprowadzić zatarcie poszanowania prawa od góry do dołu. Na dole tym siły wykonawczej było tak mało, że swawola koniecznie zagnieździć się musiała a sprawiedliwość ustąpić przed przemocą. Po zrywaniu sejmów przyszło do fundowania gwałtem i zrywania trybunałów. Po upadku prawności poszedł upadek wymiaru sprawiedliwości. Wszystko w żelaznej konsekwencyi formy. Ale właśnie dla tego forma ta, o ile była szkodliwszą, o tyle też mieściła w sobie więcej usprawiedliwienia dla jednostek, grzeszących w niej i wskutek niej. Była ona tragiczną i fatalną: człowiek najlepszej wiary i najprzychylniejszy ojczyźnie mógł legalnie zabijać ją i do zguby prowadzić i znowu tenże sam człowiek nie mógł ojczyzny zbawiać legalnie, musiał to czynić w walce z legalnością. Przedstawiwszy sobie żywo ten stan rzeczy i przypisawszy upadek formie, ratuje się ludzi, pomiędzy któremi też tysiące

i tysiące godnych tego ratowania. Nie mówi się: zgnił i zepsuł się naród; ale się mówi: forma go psuła i — nie zepsuła. W tej formie fatalnej dawał on jeszcze niezmierne dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona rozmarniała i zabijała. W tej formie fatalnej upadał i dźwigał się; miał Połock, Wielkie Łuki, Kircholm, Kluszyn, Chocimy dwa i Wiedeń, miał Zbaraż, Beresteczko, partyzantkę Czarnieckiego, Lachowice, Cudnów, Słobodyszcze... W tej formie fatalnej miał Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Ossolińskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego; nawet półcieniste jego postacie jak Lubomirski bywają jeszcze zbawicielami ojczyzny. Ta forma nawet przyczyniała heroizmu, bo za złe ustawy zastawiał się i sztukował je człowiek. Gdy było gorzej coraz, gdzieś od Sobieskiego śmierci, spotykamy ciekawy wewnętrzny fakt, ratujący cnotę a gubiący kraj: najzacniejszy żywioł szlachecki spieszy w objęcia obojętnego a raczej melancholicznego domatorstwa: junakom, intrygantom, zawalidrogom, zostawiając arenę publicznego życia. Wśród zgorszenia publicznego kwitnie pobożność, ascetyzm, przykładność familijnego życia... To także wszystko fakta... a teraz zrozumiałem może będzie, że przy teoryi zgubnej formy w całości pozostaje naród — naród ma przyszłość, gdy forma spadnie — przy teoryi przyrodzonego kierunku wolności rozwijamy tę wolność, jak pogańscy Ateńczycy i — giniemy w jej popiołach. Gdzież tu pessymizm a gdzie optymizm — czy optymizm nie u autora niniejszego artykułu?

Nie będę się też szeroko rozwodził, że teorya o kierunku wolności, najmniej pono przystaje do budzącej się od Leszczyńskiego czasów Polski. Znamieniem każdego zmartwychpowstania narodu, jest skutkiem oświadomienia jego nastająca walka ze złem, które mu do życia i szczęścia przeszkadzało. We Francyi rewolucyjnej pierwszych dni rewolucyi — to walka z monarchizmem Ludwika XIV — u nas to walka z nierządem, bezbronnością, elekcyjnością i brakiem dynastyi, uciskiem i nieuprawnieniem ludu, zaodłożeniem miast, z polityką ślepo zależną. Przecież dzisiejsi postępowi historycy Targowiczan nie liczą między swoich ideowych protoplastów, przecież czytali zapewne najwybitniejszy może wyraz budzącego się ducha polskiego: Przestrogi Staszyca! Poczęliśmy zatem,

z nastaniem większego światla, za potrąceniem przykładów zagranicznych, za rozbudzeniem się krytycznego ducha na polu polityki, dążyć — nie do wolności, ale do formy rządu, gdy nas wśród tej roboty wymazał zsojuszony z dawną formą rządu gwałt obcy, niezdolnych rozwinąć sił opornych, niezdolnych dokonać dwóch rzeczy na raz, niezbędnego przeobrażenia wewnętrznego i walki z nieprzyjacioły.

I tutaj znowu, zapytam, kto pessymistą a kto optymistą? Wedle naszego zapatrywania podział był nieuchronnym skutkiem formy, jakoż wiadomo, że kilka razy zanosiło się na podział. Musiał on nastąpić nieuchronnie, gdy forma pękała a sąsiadom zależało na jej utrzymaniu. Polska anarchiczna albo podzielona, to ostatnie słowo Fryderyka II i Katarzyny II. Jeżeli Polska dzisiejsza fatalnie związaną jest z wyrobem i kierunkiem wolności, to jest ona tylko epigonem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, przyjmującym w sukcessyi po niej wszystkie te pierwiastki, wskutek której zginęła. Polska w abstrakcyi od formy i bytu ostatnich dwóch wieków, to młody jeszcze naród, wyłoniony z zabójczej skorupy, naród, który zginął politycznie, zanim zdołał oblec nową, stósowniejszą i zbrojniejszą szatę, ale naród świadomy tego, co mu potrzebne do odrodzenia, z otwartą przyszłością, bo mający do dyspozycyi czas, ów ząb śmiertelny wszelkiej mocy i potęgi tego świata, naród, który, jeżeli w najnieprzyjaźniejszych nawet okolicznościach rozwijać i kształcić się będzie nie w illuzyach, ale w rzeczywistym poczuciu swoich braków, przyczyn swego upadku: musi się doczekać przyszłości lepszej, jak wszystko co na nią zapracować umiało.

I tutaj, potrącić już będziemy musieli, chyba o pierwsze tezy autora, o upadek ducha narodu, o spowodowanie tego upadku przez Stańczyków (!) o potrzebie nawrotu w dawną kolej, w kolej idei wolności.

Los, który padł udziałem Polakom, po ludzku biorąc, siły i warunki rachując, był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnej kolei rzeczy, cała szlachetniejsza część ich istoty, ta sama, co walczyła pod Puławskim za wiarę i wolność, co protestowała w Rejtanie, co dążyła do konstytucyi 3go maja, do zrzucenia podwójnego, zewnętrznego i wewnętrznego jarzma, co oświeciła konające Rze-

czypospolitej rysy błyskiem bohaterskiej szabli Kościuszki i Poniatowskiego — musiała przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości. Ale spełnienie tego pragnienia zależnem było od tysiąca warunków, od rozbudzenia narodu, który w znacznej części apatycznie przyjmował los podziału, od szczęśliwych okoliczności politycznych, od kierownictwa usiłowaniami, zgodnego, energicznego, jednolicie poruszającego siłą poświęcenia społeczeństwa. Otóż zdarzyła Opatrzność historyczna, że w miarę jak rozszerzało się z biegiem czasu koło gotowych do walki o niepodległość, warunki korzystne stawały się coraz rzadszemi, trudności coraz większemi a wobec tej niekorzystności warunków i niedających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nierozporządzających niczem, oprócz terroryzmu nagiej idei. Dosyć wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości: dobę Napoleońską, listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. Sami nawet przeciwnicy przyznają, że chłodniejsi i rozważniejsi mają poniekąd racyę, twierdząc, iż *liberum conspiro* dalej prowadzić niepodobna; toż pozwolą, że się zastanowimy krytycznie, jakbyśmy mieli do czynienia z historyą starej Assyryi, Babilonii lub Egiptu — co jest ostatecznie fałszywego i zgubnego w tym kierunku, bo jużciż to kierunek a nie oderwane fakta, kierunek ulegający pewnemu prawu i wywołujący dopiero te fakta. Otóż niech się nikt nie obawia, abym ja albo ktokolwiek, nawet uczciwy cudzoziemiec, mógł ten kierunek co do celu potępić albo domagać się ślepej i bezwzględnej uległości władzy z wyparciem się narodowego charakteru, jak to łaskawie ale nieszlachetnie raczy nam autor Diagnozy insynuować, ale niech niezacuka się zbytnie, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe rzeczypospolitej: *anarchiczność,* nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziej uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nietrudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ani ci, który się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu i oce-

nienia stosunków i położenia kraju, ani ci, którzy na jakimkolwiekbądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiero muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniewawszy się nań, nabyli do niego niechęci i uprzedzenia; ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zacnością charakteru, przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych, wypełnianiem obowiązków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż jeżeli wbrew temu naturalnemu, moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nieobojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowaniom jego, dźwigają się elementa niemające żadnego z powyższych uprawnień, jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczeństwa, podejmują się dzieła, mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłemi skutkami zaciężyć na niej; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą a odpłacone najszczytniejszem poświęceniem — jest anarchicznością przesądzającą grzesznie chęć, wolę i siłę społeczeństwa, tem grzeszniejszą zaś, im ci rozumniejsi i chłodniejsi mniej widzą warunków i nadziei powodzenia, im twardziej stoją przeciw zamachom ruchu. Tworzenie to samozwańcze drugiego rządu jest też winą tem większą, że ów moralny nie ma żadnych środków i poparcia, że znajduje się zwykle wobec obcej, nienawistnej trzeciej potęgi, której pomocy wzywać nie dozwalają mu narodowe uczucia. *Liberum conspiro* jest zatem przedewszystkiem wojną domową, tem zgubniejszą, im oba obozy dalej stoją od siebie, im przekora obozu anarchicznego bardziej zaślepia na położenie rzeczywiste, im zatem wśród walki wewnętrznej ginie *de facto* właściwy cel samozwańczego ruchu.

Przyczyną śmiertelności tego kierunku jest też nie co innego, jak niekrytyczne jego importowanie z zagranicy. Konspiracya znajduje się za granicą wobec rządu krajowego i jego partyi — u nas wobec potęgi trzeciej i rządu moralnego społeczeństwa. Tam obala ona, gdy się uda, stan rzeczy, wywołuje konstytucyę, zamach stanu lub komunę, zawsze między swymi — u nas stanu rzeczy obalić nie potrafi, bo siły swoje

ściera w walce z własnem społeczeństwem, dufa podstępnie spólności narodowej obozu, z którym walczy, okrywa go klęskami bez końca i zmacnia stanowisko nieprzyjaciela. Z ręką na piersiach, szanowny autorze, czy to nieprawda? A jeżeli są tacy, którzy kierunku żałują, a tylko faktu nie przyznają, gdy gotowi są powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wojuję, chcę wyłuszczyć, że jak mimo upadku dawnej anarchicznej rzeczypospolitej mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczej reprezentacyi narodu — mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń.

Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego, posądzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do „sterników ojczystej nawy,“ których nieszczęsny szał pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystej nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa? Otóż wliczywszy do nich ludzi naszych opinij i zabarwiwszy owych sterników naszym kolorem, w czem czyni nam niemały honor a bardzo wielu ludziom poważnym niewysłowiony ambaras, co czyni autor, piętnując wszystkich w czambuł niemal jako zdrajców ojczystych uczuć, ojczystej myśli i wyobrażeń? Proszę wyobrazić sobie wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą z „sternikami ojczystej nawy,“ a zrozpaczeni, że ci wykrzywiają uczucia, myśli i wyobrażenia narodowe, szukać w człowieku, który im to mówi, i u pokrewnych jemu duchów ratunku dla sprawy ojczystej. Wszak tak musi być koniecznie? A tak nie inaczej powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Każdy inicyator anarchiczny twierdził, że naród upada na duchu, zapiera się swojej przeszłości, przestaje wierzyć w swoją przyszłość. Każdy mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dolą narodu, i serca coby nad nim bolało. Każdy czynił się jedynym uprawnionym sukcesorem tych, co cierpieli i poświęcali się, a z grobów mu zaprzeczyć nie mogli. Każdy potrzebował cienia, aby świecił; obłędów, aby był nieomylnym; zdrady ojczyzny, aby był patryotą. Każdy z patryotyzmu robił

sekciarstwo ciemne, nieufne, odtrącające, zazdrosne, wykluczające krytykę ludzi i zdań, łowiące adeptów ubogich na duchu... Temu on nie winien nawet, to natura jego fałszywego zawodu. Nie może on mieć spokojnego oka na sąd ludzi i ich pracy, żąda bez wyrozumienia, dobrego widzieć i uznać nie chce, praca cząstkowa go razi, spieszy się gorączkowo do potępienia ludzi i instytucyj, najszczęśliwszy, gdy może o nich powiedzieć, że wyszły z narodowej kolei. Zapracuj się wobec niego, że się tak wyrażę, po łokcie: nie uzna, nie rzuci ci dobrego słowa. Idź w myśl reformy, szczerze i serdecznie, dąż do posunięcia naprzód harmonii społecznej przez stałe popieranie wszystkiego, co zapewnić zdoła krajowi administracyę silniejszą: inicyatorowie anarchii, świadkiem dzienniki lwowskie, przepuszczą każdemu ciemnemu żywiołowi, stającemu naopak tej drogi, byle nie stanąć w jednej linii z tymi, których zwą „chłodnymi sternikami ojczystej nawy." Praca organiczna, o której ci szanowni panowie tak pisać i rozprawiać lubią, ma tylko jednych, stanowczych, acz nie chcę twierdzić, aby świadomych nieprzyjaciół — w nich samych. Warunkiem jej niezbędnym, koniecznym jest przychylny i rozumny udział społeczeństwa, jego chętna pomoc, rekrutowanie coraz nowych sił do jej podjęcia. Zkąd się ma brać ten warunek, jeżeli anarchia z góry zarzuca zdradę „sternikom nawy ojczystej," jeżeli zamiast udziału szerzy systematycznie podejrzenie i nieufność, jeżeli jedyną wygodną rolą w społeczeństwie jest nie robić nic i zapewniać, że się kocha ojczyznę, jedyną bezpieczną, z obozu pracujących przejść do krytykujących obozu. A niech nikt nie waży się podawać tego nieustannego buntu przeciw pracy za konieczną krytykę i opozycyę. Niechęć informowania się, dyskusyi, poznawania stanu rzeczy jest jej znamieniem, jak znamieniem każdej rozumnej krytyki i opozycyi jest stawianie na tym samym rozpoznanym gruncie wniosków innych, do tejże pracy zmierzających. Dopóki też nasza anarchia w opozycyę się nie zmieni, dopóki zamiast mówić: nie ty, nie powie: nie tak! dopóki nie przypuści, że wszyscy jak jesteśmy, chcemy dobra narodu, dopóki z kwestyi o władzę i przodownictwo, nie przejdzie w kwestyą współubiegania się około pozytywnych i zgodnie przyjętych zadań; o pracy organicznej ogólnej i skutecznej mowy u nas być nie może, a ludzie, co mają nabytą krwa-

wem usiłowaniem dumę pracy, muszą rzekomą opozycyą dzisiejszą traktować tylko jako tłum przeszkadzających szerszeni.

Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsiębierze budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. z. konspiracyjna. I nie ma też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. — Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarow. Nie pozwoli, bo nie da nigdy społeczeństwu wolnego i prawidłowego biegu, nie pozwoli mu się nigdy liczyć z rzeczywistemi okolicznościami, zabijać będzie głębsze pojęcia płytkiemi, poniewierać uczucia prawdziwsze sangwinizmem młodocianego wieku. Ten kierunek sprawia, że palny materyał miłości ojczyzny, tem skuteczniejszy im lepiej ukryty, zawsze wystrzela — przed czasem, nie na nieprzyjaciół, ale na swoich; miłość braci przemieni w nienawiść i nieufność, siłę każdą odetnie od narodowego ciała, społeczeństwa nie powierzy nikomu, a około przywódzców zrobi samotność i głuszę. Gdy zdrowe społeczeństwa, siłą poparcia w figurantów wmawiają rolę ludzi, on z ludzi, odebrawszy im poparcie, zrobi figurantów bez zastępu i znaczenia. On nie potrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, stałym, nieopuszczającym nas na chwilę, niezwalczonym i niezabitym niczem, nawet bankructwem moralnem swoich koryfeuszów, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnej w umysły i serca młodociane, sprawiającym, że się społeczeństwo nie czuje w nikim i każdy Polskę zaczyna od siebie; kataklizmem tem jeszcze podobnym do dawnej anarchii Rzeczypospolitej, że znowu jednostce każdej, najzgubniej działającej, służy za wytłómaczenie kierunek ogólny, a zarzut każdy odbija się od jej stalowego pancerza, na którym napisano, że on ojczyznę kocha, ba! rzeczywiście kochać ją może.

Więc na nic się nie przyda potępienie jednego a choćby i wszystkich faktów kierunku, trzeba potępić kierunek. Kto zaś naród swój kocha, a kto nie fatalista, ten się tutaj zawahać nie może. Obowiązek tutaj tem większy, im nieprzyjaciel groźniejszy, im przedmiot obrony słabszy. Jak za dni Rzeczypospolitej wszelka ułuda i ponęta była po stronie żywiołu bezwzględnej wolności, jak była po tej stronie nawet prawność, tak w porozbiorowej epoce wszelka ułuda i ponęta być musiały po stronie tych żywiołów, które prędzej i bezpośrednio obiecywały niepodległość, był za niemi głos i instynkt natury, niecierpliwość ludzka, heroizm nieznoszenia jarzma. Jak za dni Rzeczypospolitej niezmiernie trudnem było położenie tych, którzy dążyli do ładu, reformy, polityki oględnej a zdrowej, tak do dzisiaj boleśniejszem jeszcze i trudniejszem rola tych, którzy „chłodniejsi i rozważniejsi“ licytować muszą *in minus*, którzy nie mogą obiecywać, czego dotrzymać nie są w stanie: którzy mając „ojczystą nawę“ pod swoją odpowiedzialnością, wiedzą, że nie wolno jej narażać na nieuchronne rozbicie. Nemezis historyczna zaiste kazała iść na krwawe jatki przewodniczenia społeczeństwu tym, których protoplaści niegdyś, nie po krwi samej, ale po zawodzie starszeństwa w narodzie, na też krwawe jatki wydawali królów swoich. I jak w niezmiernie trudnem położeniu królów owych i głębszych ludzi stanu do wyjątków tylko należeli ludzie twardsi i nieustępujący, tak i w porozbiorowem życiu panującem piętnem naturalnych przywódzców była słabość bezmierna, słabość na wszystkie strony. Wyrobiła się wśród nich najzgubniejsza z polityk, polityka paktowania i ustępowania, umizgów do opinii, schodzenia krok za krokiem aż do upadku... Pierwsze jej słowo brzmi zwyczajnie: ignorować, milczeć, niepodnosić! ostatnie: wejść w złe, aby je osłabić i lżejszem uczynić. Polityka ta słaba wobec swoich, równie słabą być musiała wobec obcych. Nie czując nigdy pewnego gruntu pod nogami, zbyt często nie umiała trafić w ton właściwy wobec władzy, legalności towarzyszyć godnością, utrzymać się na stanowisku z skutecznem i pożytecznem działaniem. Ilekroć przyszło zgryźć orzech twardy, oświadczyć się stanowczo, ratować co można, napadał ją strach paniczny... upadała wleczona, gdzie ją wlec chciano, albo — umywała ręce. Tak stawała się usprawiedli-

wieniem wszystkiego, co się komu zapodobało uczynić w społeczeństwie, a usprawiedliwiała się sama, mówiąc: przyczyna tkwiła w wychowaniu i wyobrażeniach pokolenia! Któż dzisiaj spokojniej patrzący nie uzna, że dzieje Kongresówki potoczyłyby się inną koleją, gdyby się była znalazła powaga polska, powściągająca dzikie W. Ks. Konstantego brutalstwo i powaga, któraby umiała być dosyć legalną, aby wypowiedzieć, że konspiracye 1825 roku były naruszeniem stanu rzeczy, godnego konserwacyi dla interesu ojczyzny? Kto nie żałuje, że Wielopolski sam stanął, że nie było, ktoby mu powiedział: Nie tak! bo mu tylko: Nie! powiedziano. Nieuchronnie jedno musi pociągać drugie za sobą!.. A obok tego głównego grzechu słabości, tego fałszywego wstydu, który nie umie znieść chwili niepopularności, a nogami depce przyszłą wdzięczność pokoleń, ileż grzechów innych, ileż defekcyi, zobojętnienia, zamknięcia się w wygodnym kosmopolityzmie, egoizmie kasty i jak się nazywają niezliczone grzechy tych, co nie stoją, gdzie stać powinni, w których ręku marnieją zasoby narodowego kapitału! Dołóżmy do tego, że cały ten zastęp, krwi historycznej lub niehistorycznej, arystokracya czy powagi demokratycznego początku, jeśli nie przez krew, to przez dziedziczność ducha społeczeństwa choruje na inne wady, dziwną jakąś metempsychozą przesłane, że zastęp „chłodnych i rozważnych" tak jest niespójnym, odtrącającym się wzajemnie i wykluczającym, jak przeciwny łączącym się uczuciem przekory lub uczuciem wprost narodowem, a pojmiemy, ile tu zadań wielkich, doniosłych wiąże się z wykształceniem dla naszego społeczeństwa zastępu ludzi, którzy mogliby mu zapewnić nareszcie odpowiednie jego trudnemu położeniu przodownictwo.

Jaki na to środek, jaka rada? Jedna tylko i jedyna; przetworzenie dzisiejszej negacyi, która mówi: Nie ty! na opozycyę i krytykę, która mówi: Nie tak! Dwóch głów, dwóch serc, dwóch patryotyzmów społeczeństwo nasze mieć nie może, jeżeli chce być zdrowem; nie może mieć serca działającego na opak głowie i głowy działającej na opak sercu, a chcąc przypuścić, że żyć możemy jako Polacy, trzeba konsekwentnie przypuścić także, że od góry do dołu jesteśmy Polakami, gorszymi, dajmy nawet na to, niż ci, którzy się za jedynie dobrych uważają, ale mogącymi być lepszymi jutro a co nieza-

wodnie, silniejszymi wszyscy razem, jeżeli rozbrat przeczenia zginie, jeżeli wychodząc z dzisiejszej sumy uczuć i cnót narodowych, jutro postaramy się o ich powiększenie. Ach! czyliż tak już stępiony zmysł nasz polityczny, instynkt konserwacyi, że nie pojęliśmy tego dotąd, że zmarniliśmy tyle czasu, że podzieleni ną dwie falangi, bici byliśmy jako naród dłońmi własnemi, za powodem nieroztropności i słabości bez granic!

Szanowny autor Dyagnozy taki bystry! policzyć nas raczył do sterników ojczystej nawy! Bardzo to zaszczytnie dla nas ale bardzo nieprawdziwie! Nie spostrzegł, że byliśmy i jesteśmy tylko pierwszą krytyką i opozycyą, która nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak! Nie spostrzegł, że pierwszym objawem krytyki tej i opozycyi było przedstawienie w znanem piśmie tego tańca śmierci, w którym się splotło poświęcenie z przewrotnością, zapał z lekkomyślnością, miłość ojczyzny z nadużyciem jej imienia, aby nas wepchnąć w przepaść nieobliczonej klęski. Kto nie czuł i kto nie mówił pocichu, że to śmiertelny taniec, kto nie myślał, że tak dalej nie można? Ale kto powiedział głośno i otwarcie z sterników nawy ojczystej? Powiedział jeden — nie sternik, bo — przed dwoma laty zaledwie, blisko siedmdziesięcioletni wybrany po raz pierwszy na posła. Kto powiedział, pomimo że anarchiczny kierunek wybitnie, potężnie ruszać zaczął prowincyą powołaną do politycznego życia?... Nikt. Więc głos zabrać musiała opozycya, która mówi: Nie tak! Musiała powiedzieć: Te pary śmiertelnego tańca rozerwać trzeba, jeźli żyć mamy, jeżeli dopust Boży, klęska nie do opisania, nie ma być próżną przestrogą! Trzeba powiedzieć przewrotności: Przewrotnością jesteś i nie nadużywaj poświęcenia, lekkomyślności, idź do szkoły i nie igraj z zapałem: trzeba było z politycznego samozwań
stwa zedrzeć majestatyczny płaszcz Ojczyzny. I oto najlepszym dowodem, że byliśmy opozycyą tylko i krytyką a nie sternikami nawy ojczystej jest forma, w której powiedzieliśmy to, cośmy powiedzieli, forma która obraziła nawet tych, co w parach śmiertelnego tańca byli poświęceniem, zapałem i miłością Ojczyzny. Bo czego to dowód, taka obraza? Ach tylko dowód głęboko wkorzenionej choroby. A kto takiej a nie innej formy chwycić się musi, formy palącej, bolesnej, narażonej na wszystkie skutki tragicznego losu czapki z dzwonkami

mówiącej prawdę? Zaiste ten tylko, kto stoi w najskrajniejszej opozycyi, nie przeciw myśli, ale przeciw słabości społeczeństwa.

Ale bywszy raz tą pierwszą od lat wielu krytyką i opozycyą sterników nawy ojczystej, mamyż nie mieć nadziei, że będziemy mieć następców? Tak źle nie jest i liczymy z pełną ufnością na pokolenie przyszłe, na ten wielki ruch nowych żywiołów, który do obozu narodowego przybywa, liczymy nie na tych, którzy szczuplejsi z dniem każdym, warstwa historyczna mogą być i są kapitałem ale stałym i niemnożącym się, ale na to, co się w zwykłem, powszedniem pojęciu — demokracyą nazywa. Przyjść na nich musi, przyjdzie na nich chwila, gdzie wysyłając coraz większy procent między sterników sprawy ojczystej, nabędą zaufania i przekonania, że tylko skupieniem sił wszystkich tam, w jednem miejscu, wytworzoną być może siła odpornej pracy, której zabójstwem anarchia, której podnietą i życiem opozycya. Przyjść musi chwila, w której, mniejsza za jakim przykładem, godzimy się i na przykład republikańskiego stronnictwa we Francyi, który pan Wolski cytuje, demokracya nasza przedewszystkiem powołaną będzie, aby się stała konserwatywnym zastępem, aby zrozumiała, czem jest i czem być powinien konserwatyzm polski. Szanowny autor bardzo wprawdzie jeszcze od tego daleko, bo mówi: Cóż to mamy konserwować, ażali niewolę? ciemnotę? niemowlęctwo społeczeństwa? Ale pomimo tego wszystkiego może nas zrozumie, gdy mu powiemy, że mamy konserwować — siebie samych, nasz kapitał materyalny i moralny, naszą przyszłość w ludzie, aby się stał narodem, naszą przeszłość, aby iść wedle słów prawd jej i upomnień i znowu nasz rozum, aby go wykształcić nauką a nie marnić na bezdrożach, naszą wolę, aby jej nie puszczać na fale fatalizmu, naszą siłę zapału i natchnienia, aby ją zwracać ku temu, co ma niepożyty i zapewniony skutek. Czy to nie konserwatyzm — przeciw niewoli, przeciw ciemnocie, przeciw niemowlęctwu, czy to postęp czy stawanie na miejscu? Czy to nie jedynie godne zadanie tych wszystkich, którzy w miarę rozszerzania się koła inteligencyi, koła świadomych i wykształconych obywateli obejmować będą ster nawy publicznej? Oni popularni samem pochodzeniem stanowić muszą, czy i wtedy, gdy przyjdą do steru

(a przychodzi ich coraz więcej) w chwili, gdy zdobyli pracą i zasługą stanowisko, otwierać się ma zawsze ta sama przepaść oddzielająca chłodnych bo rozważnych, od gorących bo nierozważnych, czy ma u nas istnieć zawsze ten rozbrat rozumu i serca, woli i popędu, świadomego działania i wirowania w błędnem kole na oślep. Oni stać się powinni i stać się muszą odkupieniem tych, których się nie chce, bo się mówi: to arystokraci i reakcyoniści, to szlachta lub zależni od szlachty! Oni, sami jedni powiedzieć mogą wspaniałe i wielkomyślne słowo: My wszyscy jeden stanowimy naród i bogactwo bogatych jest naszem bogactwem, byle go uważali jako wał obronny przeciw nieprzyjacielowi spólnemu; szlachectwo szlachty jest naszem szlachectwem, bo oto sami pełniąc cnoty ich dziadów, umiemy bronić jej przed wadami ich ojców. Wiara ludu i większości jest przedmiotem obrony i czci naszej, bo oto wiara ta jest pierścieniem, który nas łączy z ludem i przeszłością a zbroją, co nas strzeże od północy i zachodu! Oni też sami jedni wnieść mogą w społeczeństwo tę bezwzględność myśli krytycznej, która niepodejrzywana o reakcyjne zamiary zabierze się do rozumnego rozbioru naszego rzeczywistego stanu, naszego *debet* i *facit*, naszych potrzeb i braków! Do ostatka, do dni naszych, tkwi w nas średniowieczczyzna rycerska, idealizm i dogmatyzm, tkwi „*Noli me tangere*“ pewnych rzeczy i spraw. Któż powołany wznieść sztandar: *Veritas liberabit vos,* sztandar prawdy badawczej, bezwzględnej a wznieść go ze skutkiem, jak nie ci, którzy będą mieć daną, wrodzoną najpotężniejszą z egid, najlepszą orędowniczkę skutku i wpływu, popularność?!

A więc jak Ryszard: *A kingdom for a horse!* wołać nam przyszło, krzepić nam się przyszło nadzieją, że to, co demokracya zrobiła gdzieindziej, zrobi u nas. Ślepy nie widzi, że ona to jest tym wielkim motorem najnowocześniejszego świata. Nie to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią, ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny. Piętnem jego, że trafia w istotę zadania, które sobie postawił, obiera do niego najprostsze, największe i najskuteczniejsze środki. Mniejsza o to, czy chciał dobrego i przeprowadzał dobre za granicą, był on tam potęgą. Potęgą był co we Francyi zwaliła monarchię, w Niemczech i Włoszech zbudowała jedność narodowo-polityczną, Rosyi podała w rękę

maczugę panslawizmu. Można, powtarzam, stanowczo nie podzielać tych wszystkich celów, można przewidywać, że gniotą owoce i nabytki cywilizacyi, ale jakże nie chcieć motora, kiedy taki potężny, jakże nie oczekiwać, co z sobą przyniesie. . .

Niestety oczekiwać musieliśmy tego, co przyjdzie, tego co się dobędzie z ziemi, bo demokracya, która dotąd u nas nosiła to miano, w niczem nie okazała się podobną do potężnych i skutecznych ruchów zagranicy. W niczem, bo nie sprawdziła piętna, które odznacza tamtą, nie chwyciła wielkiego zadania, które leżało przed nią gotowe, wielkie — prawda, że dla niej trudne. Zadaniem tem było dalej prowadzić spuściznę umierającej Rzeczypospolitej: odanarchizować społeczeństwo a ona je zanarchizowała. Zadaniem jej było krzyczeć w niebogłosy o uwłaszczenie ludu a ona milczała! A gdy ozwała się wreszcie, ona była tak bezdennie bezrozumną, że ładując wszelką winę na szlachtę i odsądzając ją od bytu i przyszłości, lud uwłaszczony rano, chciała mieć wieczór szlachcicem i na nabitej kosie kazała mu dźwigać dziewięć wieków historyi! I tak bezdennie bezrozumną nie raz była, ale dwa razy! Brała początek za koniec, zorzę za jasne południe. I znowu, w ślepem naśladownictwie zachodu wiodła i szerzyła konspiracyę, nie pomnąc, że konspiracya to walka części narodu z własnym rzeczy porządkiem, że ile było na świecie zdrowych ruchów o niepodległość, tryskały z łona narodu jak Minerwa z głowy Jowisza, twarzą Washingtona i twarzą Tella, twarzą Egmonta i twarzą Skanderbega, Czarnieckiego i Kościuszki, pędem wulkanicznym narodu, któremu przebrała się miara ucisku, falą wezbraną zgodnego i stopionego w jednę gorącą lawę społeczeństwa, że wszystkie owe ruchy, ile ich było, szły naprzód głową — konserwatywnemi żywiołami narodu. Ach! czyliż mamy dalej charakteryzować jeszcze pseudodemokracyę naszą?! Czyliż mamy przypomnieć, jak, ślepa w naśladownictwie tego, co naprędce nauczyła się za granicą, jednem słowem nie umiała zagadać do ludu i jednym krokiem nie postąpiła ku niemu. Czy mamy przypomnieć, że nie nauczyła się dotąd szanować i liczyć z jedną potęgą: wiarą ludu? Czy mamy przypomnieć, że nauczyła się za to, na polskim gruncie wszystkich nawyczek dawnej demokracyi szlacheckiej, zazdrości społecznej i pychy społecznej, nie przebaczyła dotąd

hrabiom i książętom, ale wychowała warstwy społeczne nie do szlachetnego poczucia godności własnej, ale do zazdrosnego wzdychania do jednego eldorado — eldorado wielkopaństwa i szlachectwa? Czy mamy przypomnieć, jak przecinając systematycznie społeczeństwo na: dwa światy, przyszła w końcu do tego, że przecięła je nie wedle rodu, majątku i znaczenia tylko, ale w świecie potępionym postawiła pod anatematem każdego, co nie odpowiedział coraz cieśniejącym jej widokom? Czy mamy przypomnieć, jak na polu nauki, ona to przedewszystkiem wniosła tendencyę, zaprawiła nią przeszłość, poszła protoplastów szukać we wszystkiem, co było, jak ona anarchią, poszła w umizgi do szlachty o rozpuszczonych wylotach kontusza i wyżłobiła swojej myśli koryto przez dzieje łączące demokracyę słowiańską z demokracyą szlachecką a demokracyą szlachecką... ze sobą? Jak, aby umocnić się lepiej, zaprowadziła terroryzm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisała: Nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie — herezyą! przedewszystkiem naruszenie tego, cośmy powiedzieli... Miała instynkt panowania, anarchistka! tylko nie miała instynktu spełnienia tego, co była powinna! Miała być prawdą, była kłamstwem, miała być trzeźwością zdania, stała się bełkotem, miała być pomnożeniem i zjednoczeniem społeczeństwa, była rozerwaniem, miała być opozycyą i krytyką, była negacyą i paszkwilem, miała być wolnomyślną i obudzającą dyskusyę i postęp, była fanatyczną i dogmatyczną, mogła być panią i władczynią, stać się chciała kapryśną i zepsutą przez pobłażliwość, despotką społeczeństwa.

Na filippikę naszą, gwałtowną ale prawdziwą zechce pseudodemokracya nasza odpowiedzieć, że bądź co bądź była ruchem, życiem, krzewicielką narodowych uczuć i rozprzestrzenicielką koła społeczeństwa. Tylko, że to jej naturą, z prawdziwą demokracyą wspólną, a nie zasługą. Między ruchem, a ruchem obliczonym i rozumnym istnieje różnica, jaka istnieje między ruchawką i wojną, między zorganizowanem społeczeństwem i tłumem. Stało się też, że do najwybitniejszych jej niegdyś płodów, jakiemi były dawne publikacye wersalskiej szkoły, nikt już dzisiaj przyznać się nie ma odwagi, że wszystkie inne płody literackie tej szkoły o tyle mają wartości, o ile wznosiły się nad poziom stronniczych myśli na wyżynę miło-

ści całego narodowego społeczeństwa, że dzisiaj pozostali ludzie tej szkoły rzadko używają zdyskredytowanego terminu: demokracyi i demokratów, czyniąc się tylko monopolistami uczuć patryotycznych i szafarzami honorowej nazwy patryota! Śmieszny dyrektoryat! na którego potrzebaby nam jakiegoś Napoleona demokracyi! Na uczuciowe społeczeństwo obliczył pozę sentymentalną Jeremiasza, lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczej i dyagnozy prawdziwej głosem: Naruszacie świętości! zamykający się w coraz cieśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony laurowe i mianowania na wielkich ludzi! Przychodzi ktoś do społeczeństwa z nauką: Prusak to, Niemiec, morderca narodowych ideałów! Przychodzi z krytyką: Herostrat, palący świątynię! Przychodzi z spokojnem słowem o ciężkiem położeniu narodu — zdrajca! podkopujący wiarę społeczeństwa! Na wodziance starych frazesów karmić się ma schorzały naród, aby przyszedł do zdrowia i siły!

Trzeba, powtarzam, na panów tych jakiegoś Napoleona demokracyi, aby powiedział, żeśmy nie tacy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli, nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie, mniejsza o to, gniewu czy nieszczęścia, abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia, gdzie stoimy i gdzieśmy zaszli. Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznej wydać nie będziemy mogli. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jej milczenie, dopóki w niej napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem. Kierunek ten nieuchronny a wedle najsilniejszego naszego przekonania jedynie zdrowy, bo trzeźwy, krzepki, męzki i godny narodu, który tyle przecierpiał, moglibyśmy też sygnalizować autorowi Dyagnozy wbrew jego twierdzeniom o upadku narodu. Rozwija się on między młodzieżą, która się uczy, między starszymi, którzy o wychowanie młodego pokolenia starają się tem usilniej, im więcej przeszkód znajdują w najznaczniejszej części

Polski. Zapowiedzią jego wyraźną prace często naukowej i krytycznej natury, od młodszego pochodzące pokolenia. Aby niechodzić daleko, wskazałbym właśnie ową nienawistną panu Wolskiemu szkołę historyczną nowszą. Niesłusznie nazywa ją p Wolski monarchiczną i wogóle aprioryczną: cechą jej główną obrobienie częściowe, źródłowe na nowych, archiwalnych poszukiwaniach oparte, obszaru dziejów naszych, przed czasem ułożonego w zaprawione pewnemi teoryami całości; cechą powtarzam, praca monograficzna. Że przy takiej pracy historyozofia p. Wolskiego źle wychodzi, to prawda ale wskazówką to tylko, że jej fakta nie sprawdzają.. Czy dlatego ma się ostać, a gdyby się nieostala, społeczeństwu grozić niebezpieczeństwo? Nie zaiste, naród jest zdrowszy, niż się takim dyagnostom zdaje. Ani prawda, ani praca mu nieszkodzi, przeciwnie, wydobyć go ona musi z ciasnoty, w którą go los zapędził, wskazać mu warunki i sposoby utrzymania się, przetrwania, wyczekania lepszej przyszłości, pouczyć o sile i środkach nieprzyjaciół, byle jedna i druga unikała złudzeń i admiracyi własnej i szła wedle starego godła: Niech boli, jak chce.

Stron dodatnich naszego dzisiejszego społeczeństwa wskazalibyśmy p. Wolskiemu więcej, gdyby nie fatalne względem niego położenie, że to, co za stronę dodatnią uważamy, on gotów brać za ujemną. Przytoczymy je wszakże po krótce, choćby w uwadze. I tak fałszywie sądzi p. W. W. Księstwo Poznańskie, bo wedle dobrych informacyj wywłaszczenie germańskie doszło tam do mety, po za którą napotyka grunt oporniejszy. Prześladowanie religijne rozbudziło lud, i tak najdalej posunięty a zgodność między stronnictwami, ilekroć idzie o stawanie przeciw potędze nieprzyjaznej, godną jest wszelkiego uznania. W Galicyi znaczylibyśmy postęp ku lepszemu, nie tyle ostatniemi wyborami posłów, ile Rad powiatowych, rzeczywistemi rezultatami postępu społecznego i ekonomicznego wszędzie, gdzie Rady pracowały. W sejmie rozbrat z polityką wielką przyniósł zbawienne zajęcie się sprawami wewnętrznemi, delegacya do Rady państwa dawała z jednej strony wielokrotne taktu politycznego dowody, z drugiej czynnem wystąpieniem w niejednej sprawie krajowej lub monarchii austryackiej zdobywała uznanie dla głosu polskiego i zdolności polskich. Ruch katolicki w naszym kraju skutecznie lud po-

trącając, działając na wychowanie i opinię, wszędzie zgodny z rzeczywistemi interesami zachowania i utrwalenia narodowości w oczach człowieka najchłodniejszych nawet uczuć religijnych, byle politycznego, zasługiwał na wszelki szacunek i poparcie, jako siła odporna i budząca. Nie przeczymy, że wszystkie te objawy żywotne są słabemi zaczątkami, narażonemi każdej chwili na wywrot polityki negacyjnej, zwłaszcza w czasach wzburzonych, nie przeczymy bo i teraźniejszą jedynie zdrową politykę wyczekującą, o Austryę opartą, okupywać już przyszło tego roku tyloma walkami z napadami dawnych chorób: legionów tureckich, komitetów, zjazdów i reprezentacyj zagranicznych. Ale dla czego nie mieć nadziei, że ta kiełkująca przyszłość puści korzenie. że przejdziemy nareszcie ów straszny wąwóz, który otwiera w końcu widok na drogę nową, drogę jedyną, jaką wskazuje rozum i sumienie. Wszakże Opatrzność zesłała czasy i znaki, których nie rozpoznać i nie widzieć, trzeba zaślepienia bez granic. Po kataklizmie naszym przyszedł austryacki 1866, francuski 1870; wiekowy nasz współzawodnik i nieprzyjaciel: Rosya chce zebrać dzisiaj owoce dwóch neutralności, podczas obu kataklizmów. Świat bardziej niż kiedy obraca się około sprawy polskiej i katolickiej, jako około niewidzialnej osi, stęka w posadach swoich pod ciężarem ich moralnym, ale biada, gdyby ta sprawa polska chciała na chwilę przyoblec ciało widome! W ciele zgruchotać ją mogą obie olbrzymie maszyny dzisiejszej pychy ludzkiej. . . . W takiej chwili, wśród takich zapasów — milczenie i bierność, toć jedyna rola, która najsrożej dokucza przeciwnikom, najmniej naraża wytrąconych z kolei wypadków. Kombinacyi chwil przyszłych przewidzieć trudno, to jednak pewna, że strzedz trzeba jednego: nie dać się użyć na dywersyę i — gotowym być na wszystko. Aby zaś być gotowym, trzeba stopienia się w jedność polskiego poczucia, zgody, na czem narodowość polega, czego z niej pod karą śmierci moralnej odstąpić nie wolno, jak się zachować, aby przetrwać, nawet najgorsze. Oto jedyny przedmiot godny myśli i dyskusyi społeczeństwa. . . . Gotowi zaś na wszystko mamy jedno, mamy czas. Czas, który tylko zmarłych z grobu nie budzi, więc wytężyć wszelkie siły, aby żyć i przeżyć . . . czas, który czycha na potężnych. . . . A któż

nie widzi nieuchronnych znaków przyszłych wstrząśnień na potęgach, które wyrosły nad naszą doliną łez i krwi?

Dziwna też to zaiste rzecz, jak nasi tak zwani gorący patryoci mało ufają narodowi swojemu, jak mało jego zasobom przeszłości, jego cywilizacyjnemu znaczeniu, jak ciągle wołają: Krzycz i demonstruj, żeś Polak, bo przestaniesz być Polakiem! Daremnie mieliśmy dla nich dziewięć wieków historyi, darymnie posunęliśmy dla nich cywilizacyę europejską po za Dniepr i Dźwinę, daremnie zdobyliśmy się na poczestny jednak zastęp mężów stanu i wodzów, uczonych i poetów, daremno mieliśmy kilka kroci drukowanych książek i daremnie mamy między milionami ludności czystopolskiej, ów krociowy zastęp tych, którzy mniej lub więcej znając ją, przyznają się do tej przeszłości. Daremnie dla nich, z emancypacyą ludu zastęp ten się powiększa. Oni nieprzestają mówić o zgubie narodu, jeśli ten zastęp obejmując spuściznę przeszłości, myślałby i czuł odmiennie od przepisanej przez nich rutyny. Co do nas, niepodzielamy tych obaw, a chociaż położenie nasze cięższe niż kiedykolwiek, kiedy eksterminacya więcej niż kiedykolwiek się sroży, nieuwierzymy nigdy, aby nas spotkał los starożytnej Grecyi, choćby dla tego, że jesteśmy nowożytnym, na mleku Chrześciaństwa wykarmionym narodem. Eksterminacya może zajść dalej jak zaszła, zajdzie zaś z pewnością dalej, jeżeli w jednę zgodną falangę pracy organicznej ściśnięci, niewytworzymy siły odpornej, ale tradycyi dziejów tej ziemi, tradycyi jej myśli, jej cywilizacyi, potężnej pieśni Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego i całej plejady poetów, nikt z tej ziemi niewyrwie i nikt nieprzeszkodzi, aby po generacyach, mniej nawet potęgę tego wszystkiego czujących, a takie zsyła nam zwyczajnie polityka samozwańcza — niemiały przyjść inne, czujące tem silniej. Liberalniejsi pozwalamy przeto pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu, niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż affektacye pozy. Co więcej tuszymy, że taka przeszłość jak nasza, pełna genialnych porywów, heroicznych czynów i olbrzymich obłędów, żąda przyszłości równie genialnej, równie heroicznej a po męzku z obłędami walczącej; tuszymy że taka poezya, jak nasza, żąda dalszego rozwoju myśli w sztuce i nauce, tem wyższego, im sama była

wyższą, a w którąkolwiek stronę myśl zwrócimy, czy ku naszym stosunkom, czy ku stanowi dzisiejszego świata, wszędzie widzimy wielkie wyzwanie do jednego stopnia dalej w sferze ducha, otwartej przez znakomitych wyobrazicieli naszej umysłowości.

Rozszerzyliśmy się nad dyagnozą Dyagnozy nad pierwotny zamiar. Przyszliśmy do innej niż pan L. Wolski, bo o ile zewnętrznych cierpień, guzów i ran widzimy więcej, niż on „któremu już czternaście lat“ dostatecznemi się wydało do ich zaschnięcia, o ile truchlejemy, obawiając się dalszych; o tyle wewnątrz spotkaliśmy tylko te choroby trwające, których on jako oznak zdrowia pożądać się zdaje. P. Wolski też rozpacza nad pacyentem, my niewierzymy wcale, aby umrzeć mógł, niemniemamy, aby objawy dzisiejszej kryzys miały być szkodliwemi, podajemy zaś środki, aby, jakakolwiek będzie jego przyszłość, pożytecznemi się okazały. Mniej melancholiczni od pana Wolskiego, gotowiśmy przyznać jednak, że te środki polecamy z pewnem poruszeniem medycznego serca pod piątem żebrem, żebyśmy wiele dali za to, aby je przyjął! Wygórowanie potęg nam nieprzyjaznych jak może napełnić obawą o dalsze eksterminacye dążenia, tak może i powinno rwać całą duszę człowieka do tego, aby mieć na końcu pierś:

Nie podług miary krawca lecz Fidiasza!

pierś wyrobioną, jak ów starożytny Laokoona posąg, w którym siła dorównywa wyrazowi cierpienia. Ale do tego trzeba być jedną falangą, powtarzam, falangą gnaną nieustannie wszystkiemi siłami duszy, siłą obrazy najświętszych uczuć i siłą współzawodnictwa dobrego ze złem, siłą ambicyi i siłą zależnej wytrwałości, siłą narodu, który nie uczy się dopiero kochać, co powinien i nieprzekomarza się, kto kocha więcej, ale tego, co wszystkie muszkuły zgodnie natężył i wśród wichru napina liny ojczystego żagla. Chcąc nią być, trzeba jednego tylko, trzeba siłę wiekuistej negacyi przemienić w siłę dodatnią, pchającą, zmuszającą do pracy, podającą nieustanne dla niej zajęcie, na jakie stać, a naród, którego starczyło na takie poświęcenia i cierpienia, stać na wszystko. Jednę skibę głębiej, tam gdzie ziemia urodzajna! Cokolwiekbądź przyniesie najbliższa

przyszłość, jedno przynieść musi; potrzebę prawdziwej cywilizacyi, która się zaczyna od wiary w Boga i prawa jego na świecie a kończy na miłości narodu i rodziny. Kto, jeżeli dochowamy tych znamion, kto, jeźli pójdziemy zgodnie, od mocarzy ziemi aż do .... p. Ludwika Wolskiego, śmieć będzie stawiać nam dyagnozę śmierci?

Lipiec 1877 roku.